

Honoré de Balzac: Przedmowa do „Komedii ludzkiej”

Człowiek nie jest dobry ani zły, rodzi się z instynktami i ze zdatnościami. Społeczeństwo nie tylko go nie psuje, jak utrzymywał Rousseau, ale udoskonala go, czyni go lepszym; równocześnie jednak interes rozwija jego złe skłonności. Chrystianizm, a zwłaszcza katolicyzm [...] jest najdzielniejszym czynnikiem ładu społecznego – pisał Honoré de Balzac.

[...] Pierwszy pomysł KOMEDII LUDZKIEJ objawił mi się zrazu niby marzenie, jak jeden z owych nieziszczalnych zamiarów, które się pieści i którym pozwala się ulecieć; chimera, która się uśmiecha, ukazuje swą kobiecą twarz, i tuż potem rozwija skrzydła, wzbijając się w fantastyczne niebiosy. Ale chimera, jak wiele chimer, zmienia się w rzeczywistość; ma swoje nakazy i swoją tyranie, której trzeba ustąpić.

Pomysł ten urodził się z porównania między ludzkością a światem zwierzęcym.

Błędem byłoby mniemać, że wielki spór, który w ostatnich czasach wszczął się pomiędzy Cuvierem a Geoffroy Saint Hilaire’em wspierał się na nowej zdobyczy naukowej. *Jedność składu* zajmowała już – pod innym mianem – największe umysły dwóch poprzednich wieków. Odczytując owe tak niepospolite dzieła pisarzy mistycznych, którzy się

zajmowali nauką w jej stosunku do nieskończoności, jak Swedenborg, Saint Martin etc., oraz pisma największych geniuszów nauk przyrodniczych, jak Leibnitz, Buffon, Karol Bonnet etc., znajdujemy w monadach Leibniza, w organicznych molekułach Buffona, w sile żywej Needhama, w *zahaczaniu się* pokrewnych części Karola Bonnet, który miał odwagę napisać w r. 1760: „Zwierzę wegetuje jak roślina”; znajdujemy, powiadam, zaczątki pięknego prawa *soi pour soi*, na którym polega *jedność składu*. Istnieje tylko jedno zwierzę. Stwórca posłużył się tylko jednym modelem dla wszystkich zorganizowanych istot. Zwierzę jest zasadą, która przybiera swą zewnętrzną formę, lub, aby rzecz ściślej, różnicę swojej formy, wedle środowiska, w którym mu jest dane się rozwijać. Gatunki zoologiczne wynikają z tych różnic. Postawienie i obrona tego systemu, zgodnego zresztą z pojęciami które sobie tworzymy o potędze boskiej, będzie wiekuistym zaszczytem Geoffroy Saint Hilaire’a, zwycięscy nad Cuvierem co do tego punktu wysokiej wiedzy, zwycięscy, którego tryumf powitał wielki Goethe ostatnim artykułem jaki napisał.

Przeniknięty tym systemem dawno przed owymi sporami, do których dał on powód, zauważyłem, iż pod tym względem społeczeństwo podobne jest do natury. Czyż społeczeństwo nie tworzy z człowieka, zależnie od środowisk, w których rozwija się jego życie, tyluż odmiennych ludzi, ile jest odmian w zoologii? Różnice między żołnierzem, robotnikiem, urzędnikiem, adwokatem, próżniakiem, uczonym, mężem stanu, kupcem, marynarzem, poetą, nędzarzem, księdzem, są, mimo że trudniejsze do uchwycenia, równie znaczne, jak te, które różnią od siebie wilka, lwa, osła, kruka, rekina, fokę, owcę etc. Istniały tedy, będą tedy istniały zawsze gatunki społeczne, tak jak są gatunki zoologiczne. Jeżeli Buffon stworzył wspaniałe dzieło, próbując dać w jednej książce całokształt zoologii, czyż nie możnaby podobnego dzieła dokonać dla społeczeństwa? Ale natura utworzyła dla odmian

zwierzęcych granice, w których społeczeństwo się nie mieści. Kiedy Buffon odmalował lwa, kończył lwicę w kilku zdaniach; podczas gdy w społeczeństwie kobieta nie zawsze jest samicą samca. Mogą żyć w stadle dwie istoty zupełnie od siebie różne. Żona kupca jest niekiedy godna być żoną księcia, a często żona księcia nie umywa się do żony artysty. Stan społeczny miewa przypadki, na które nie pozwala sobie natura, jest on bowiem naturą plus społeczeństwo. Opis gatunków społecznych byłby tedy conajmniej podwójny w porównaniu z opisem gatunków zwierzęcych, gdyby zważyć tylko dwie płcie. Wreszcie, między zwierzętami mało jest dramatów, niewiele zawikłań; jedne rzucają się na drugie, oto wszystko. Ludzie też rzucają się jedni na drugich, ale ich wyższy lub niższy stopień inteligencji czyni walkę o wiele bardziej skomplikowaną. Jeżeli niektórzy uczeni nie uznają jeszcze, że zwierzęcość przelewa się w ludzkość mocą olbrzymiego strumienia życia, to pewna iż kupiec korzenny zostaje parem Francji, szlachcic zaś spada niekiedy na najniższy szczebel społeczny. Następnie, Buffon znalazł u zwierząt życie niezmiernie proste. Zwierzę ma mało sprzętów, nie zna ani sztuk ani rzemiosł; podczas gdy człowiek, mocą prawa które trzebaby zbadać, dąży do wyrażenia swoich obyczajów, swojej myśli i swego życia we wszystkim co dostosowuje do swoich potrzeb. Mimo iż Leuwenhoëc, Swammerdam, Spallanzani, Réaumur, Karol Bonnet, Müller, Haller i inni cierpliwi zoografowie wykazali, jak bardzo życie zwierząt jest interesujące, zwyczaje każdego zwierzęcia są, w naszych oczach przynajmniej, zawsze wciąż jednakie; podczas gdy zwyczaje, strój, mowa, mieszkanie księcia, bankiera, artysty, mieszczanina, księdza i nędzarza są zupełnie różne i zmieniają się z biegiem cywilizacji.

Tak więc zamierzone dzieło musiałoby mieć potrójną formę: mężczyźni, kobiety i rzeczy; to znaczy osoby i materialny wyraz jaki dają swojej myśli; wreszcie człowiek i życie.

Przeczytaj również: Jacek Bartyzel: Balzak legitymista [Honoré de Balzac]

Czytając suche i niestrawne szeregi faktów, które nazywają się *historią*, któż nie zauważył, że pisarze zapomnieli, w każdej epoce, w Europie, w Persji, w Grecji, w Rzymie, dać nam historię obyczajów? Ustęp z Petronjusza tyżący prywatnego życia Rzymian raczej podrażnia niż zaspakaja naszą ciekawość. Spostrzegłszy tę olbrzymią lukę w dziedzinie historii, ksiądz Barthélemy poświęcił życie na odtworzenie greckich obyczajów w *Anacharsisie*.

Ale jak uczynić zajmującym dramat o trzech lub czterech tysiącach osób, które przedstawia społeczeństwo? Jak porwać równocześnie poetę, filozofa oraz masę, które chcą mieć poezję i filozofię pod postacią wstrząsających obrazów? O ile pojmowałem doniosłość i poezję tej historii serca ludzkiego, nie widziałem żadnego sposobu wykonania; aż do naszych czasów bowiem, najsławniejsi powieściopisarze obracali swój talent na stworzenie jednego lub dwóch typów, na odmalowanie jednej fizjognomji życia. Z tą myślą odczytałem dzieła Waltera Scotta. Walter Scott, ten truver nowoczesny, dał wówczas olbrzymi rozmach rodzajowi twórczości niesłusznie uważanemu za drugorzędny. Czyż nie jest w istocie trudniejszym robić konkurencję księgom ludności postaciami takimi jak Dafnis i Chloe, Roland, Amadys, Panurg, Don Kiszot, Manon Lescaut, Klarysa, Lowelas, Robinson Kruzo, Gil Blas, Ossjan, Julia d'Etanges, Wuj Tobjasz, Werter, René, Korynna, Adolf, Paweł i Wirginja, Jeanie Dean, Claverhouse, Ivanhoe, Manfred, Mignon, niż szeregować fakty mniejwięcej te same u wszystkich narodów, zgłębiać ducha praw wyszłych z użycia, tworzyć teorie, które sprowadzają ludy na manowce, lub też, jak pewni metafizycy, tłumaczyć to co jest? Przede wszystkim, prawie zawsze te

osobistości, których istnienie staje się dłuższem, prawdziwszem, niż istnienie pokoleń wśród których je powołano do życia, żyją jedynie pod tym warunkiem, że są wielkim obrazem teraźniejszości. Poczęły się w trzewiach swego wieku, całe serce ludzkie drga pod ich powłoką; często kryje się w nich cała filozofja. Walter Scott podniósł tedy do filozoficznego znaczenia historii powieść, ów rodzaj literacki, który z wieku na wiek stroi w nieśmiertelne djamenty koronę poetycką krajów gdzie kwitnie literatura. Tchnął w nią ducha dawnych czasów, skupił w niej równocześnie dramat, dialog, portret, krajobraz, opis: wprowadził w nią cudowność i prawdę, te dwa składniki epopei, poezji kazał się bratać z gwarą najpospolitszej mowy. Ale, nie tyle wymyśliwszy system, ile w ogniu pracy lub też przez logikę tej pracy znalazłszy swój rodzaj, nie pomyślał o tem, aby powiązać te utwory z sobą, tak aby stworzyły zupełną historję, której każdy rozdział byłby powieścią, a każda powieść epoką. Spostrzegłszy ten brak łączności, który zresztą nie pomniejsza w niczem wielkiego Szkota, ujrzałem zarazem i system sposobny do wykonania mego dzieła i możliwość jego wykonania. Mimo że, aby tak rzec, olśniony zdumiewającą płodnością Waltera Scotta, wciąż podobnego do samego siebie, a wciąż oryginalnego, nie zwątpiłem o sobie, ponieważ ujrzałem źródło tego talentu w nieskończonej różnorodności natury ludzkiej. Traf jest największym powieściopisarzem świata: aby być płodnym, trzeba tylko go zgłębiać. Społeczeństwo francuskie miało być historykiem, ja miałem być tylko sekretarzem. Spisując inwentarz cnót i występków, skupiając główne przejawy namiętności, malując charaktery, wybierając główne wydarzenia społeczne, tworząc typy przez skupienie rysów kilku pokrewnych charakterów, miałem nadzieję, iż zdołam napisać historję zapomnianą przez tylu historyków, historję obyczajów. Przy wielkiej cierpliwości i odwadze, ziściłbym, odnośnie do Francji XIX wieku, ową książkę, w której, ku naszemu żalowi, Rzym, Ateny, Tyr, Memfis, Persja,

Indje nie zostawiły nam niestety pomnika swoich cywilizacji, a którą, na wzór księdza Barthélemy, wytrwały i cierpliwy Monteil próbował stworzyć dla średnich wieków, ale w mniej szczęśliwej formie.

Ta praca, to jeszcze było nic. Ograniczając się do tego ścisłego obrazu, pisarz mógł stać się mniej lub bardziej wiernym, mniej lub bardziej szczęśliwym, cierpliwym i śmiałym malarzem typów ludzkich, bajarzem dramatów codziennego życia, archeologiem społecznego inwentarza, nomenklatorem zawodów, protokolantem złego i dobrego; ale, aby zasłużyć na pochwały, które winny być ambicją każdego artysty, czyż nie należało mi studjować przyczyn lub sensu tych objawów społecznych, wydobyć myśl ukrytą w tem olbrzymim skupieniu postaci, namiętności i wydarzeń? Wreszcie po owem szukaniu (nie powiadam znalezieniu) tej przyczyny, tego motoru społecznego, czyż nie trzeba było zadumać się nad przyrodzonymi zasadami rzeczy, i zbadać, w czem społeczeństwa oddalają się lub zbliżają do wiekuistego prawidła, do prawdy, piękna? Mimo rozległości przesłanek, które mogły same przez się być dziełem, dzieło, iżby było zupełne, wymagało konkluzji. W ten sposób odmalowane, społeczeństwo miało zawierać w sobie przyczynę swego ruchu.

Prawo pisarza, to co go czyni tem czem jest, co — nie lękam się tego wyrzec, — czyni go równym, może wyższym od męża Stanu, jest to jakakolwiek decyzja w przedmiocie praw ludzkich, bezwzględna wierność zasadom. Machiawel, Hobbes, Bossuet, Leibnitz, Kant, Montesquieu są nauką, którą stosują mężowie stanu. „Pisarz musi mieć stanowcze przekonania moralne i polityczne, musi się uważać za wychowawcę ludzkości; gdyż na to aby wątpić, ludzie nie potrzebują nauczycieli”, powiedział Bonald. Wcześniej przyjąłem za prawidło te wielkie słowa, które obowiązują tak samo pisarza monarchicznego, jak i

demokratycznego. Toteż, jeżeli ktoś zechce przeciwstawić mnie mnie samemu, okaże się, iż źle zrozumiał jakąś ironię, lub też iż niewłaściwie obrócił przeciw mnie słowa którejs z moich osobistości; ulubiony sposób potwarców. Co do wewnętrznego znaczenia, co do duszy tego dzieła, oto zasady służące mu za podstawę.

Człowiek nie jest dobry ani zły, rodzi się z instynktami i ze zdatnościami. Społeczeństwo nie tylko go nie psuje, jak utrzymywał Rousseau, ale udoskonala go, czyni go lepszym; równocześnie jednak interes rozwija jego złe skłonności. Chrystianizm, a zwłaszcza katolicyzm, będąc, jak to powiedziałem w *Lekarzu wiejskim*, skończonym systemem opanowania występnych dążeń człowieka, jest najdzielniejszym czynnikiem ładu społecznego.

**Przeczytaj również: Victor Hugo: Opowieść o śmierci Balzaca
[Honoré de Balzac]**

Kiedy uważnie odczytamy obraz społeczeństwa, odlany, można rzec, z natury ze wszystkim swoim dobrem i wszystkim złem, wynika stąd ta nauka, iż, jeżeli myśl, lub namiętność (która obejmuje myśl i uczucie) jest czynnikiem społecznym, jest ona zarazem i czynnikiem destrukcyjnym. Pod tym względem, życie społeczne podobne jest do życia ludzkiego. Można zapewnić narodowi długowieczność jedynie powściągając pęd ich żywotności. Nauczanie lub, lepiej rzekłszy, wychowanie przez zakony religijne, jest tedy wielką zasadą istnienia narodów, jedynym sposobem zmniejszenia sumy zła i pomnożenia sumy dobra w każdym społeczeństwie. Myśl, tę sprężynę zła i dobra, może przygotować, poskromić, prowadzić jedynie religia. Jedyną możliwą religią jest Chrystianizm. (Patrz list pisany z Paryża w *Ludwiku Lambert*, gdzie młody filozof-mistyk tłumaczy, mówiąc o nauce Swedenborga, iż od początku świata istniała tylko jedna jedyna

religia). Chrystianizm stworzył nowoczesne narody, on też je utrzyma. Stąd bezwątpienia konieczność zasady monarchicznej. Katolicyzm i królestwo są to dwie bliźnie zasady. Co się tyczy granic, w jakich te dwie zasady winny być ograniczone instytucjami, iżby nie mogły się rozrastać nieograniczenie, każdy rozumie, że ta tak związłą przedmowa nie może być traktatem politycznym. Toteż nie podobna mi wchodzić ani w spory religijne ani w spory polityczne obecnej doby. Piszę przy blasku dwóch wiekuistych prawd: religia, monarchja, dwie rzeczy których konieczność głośzą wypadki współczesne i od których każdy rozumny pisarz powinien starać się prowadzić nasz kraj.

[...]

Kto wniknie dobrze w sens tego tworu, ujrzy, iż faktom stałym, codziennym, tajemnym lub jawnym, aktom życia indywidualnego, ich przyczynom i zasadam użyczam tyleż wagi, ile jej dotąd przywiązywali historycy do wydarzeń publicznego życia narodów. Nieznana bitwa, która się rozgrywa w dolinie Indre między panią de Mortsauf a namiętnością, jest może równie wielka co najśłynniejsza ze znanych bitew (*Lilia w dolinie*). W tej idzie o sławę zdobywcy; w tamtej, chodzi o niebo. Niedole braci Birotteau, księdza i kupca perfum, są dla mnie niedolami ludzkości. La Fosseuse (*Lekarz wiejski*) i pani Graslin (*Proboszcz wiejski*) są prawie całą kobietą. Codziennie cierpimy w ten sposób. Musiałem sto razy zrobić to, co Richardson zrobił tylko raz. Lowelas ma tysiąc postaci, ponieważ zepsucie społeczne przybiera barwę wszystkich środowisk, w których się rozwija. Przeciwnie, Klarysa, ten piękny obraz cnoty doświadczonej namiętnością, ma linje, których czystość przywodzi do rozpacz. Aby stworzyć wiele Dziewic, trzeba być Rafaelem. Literatura znajduje się może pod tym względem poniżej malarstwa. Toteż wolno mi może zauważyć, ile postaci nienagannych (jako cnota) znajduje się w dotąd ogłoszonych częściach tego dzieła: Piotrusia Lorrain, Urszula Mirouet, Konstancja Birotteau, la Fosseuse,

Eugenia Grandet, Małgorzata Claës, Paulina de Villenoix, pani Jules, pani de la Chanterie, Ewa Chardon, panna d'Esgrignon, pani Firmani, Agata Rouget, Irena de Maucombe; ile wreszcie postaci drugoplanowych, które, mimo iż mniej wydatne, niemniej ukazują czytelnikowi wzory cnót domowych. Józef Lebas, Genestas, Benassis, ksiądz Bonet, lekarz Minoret, Pillerault, Dawid Séchard, dwaj Birotteau, proboszcz Chaperon, sędzia Popinot, Bourgeat, Sauviatowie, Tascheronowie i tylu innych, czyż nie rozwiązują trudnego problemu literackiego, polegającego na tem, aby cnotliwą osobistość uczynić zajmującą?

Nie było to małe zadanie odmalować dwa lub trzy tysiące znamiennych figur epoki; taka bowiem jest w rezultacie suma typów, które przedstawia każde pokolenie i które będzie zawierała KOMEDIA LUDZKA. Ta ilość postaci, charakterów, ta mnogość istnień, wymagały ram i — darujcie mi to wyrażenie — galerii. Stąd te tak naturalne i znane już podziały na SCENY Z ŻYCIA PRYWATNEGO, PROWINCJI, PARYSKIEGO, POLITYCZNEGO, WOJSKOWEGO I WIEJSKIEGO. W tych sześciu księgach mieszczą się wszystkie Studia obyczajowe, które tworzą historję powszechną społeczeństwa, zbiór wszystkich jego dzieł i spraw, jakby powiedzieli nasi przodkowie. Tych sześć ksiąg odpowiada zresztą ogólnym ideom. Każda z nich ma swój sens, swoje znaczenie i streszcza jedną epokę życia ludzkiego. Powtórzę tu, ale w krótkości, to, co napisał, zapoznawszy się z moim planem, Feliks Davin, młody talent, wydarty literaturze przedwczesnym zgonem. SCENY Z ŻYCIA PRYWATNEGO przedstawiają dziecięctwo, młodość i ich błędy, tak jak SCENY Z ŻYCIA PROWINCJI przedstawiają wiek namiętności, rachuby, interesów i ambicji. Następnie, SCENY Z ŻYCIA PARYSKIEGO dają obraz nałogów, przywar i wszystkich szaleństw zwyczajnych obyczajom stolicy, gdzie spotyka się równocześnie szczyty dobrego i złego. Każda z tych trzech części ma swoją barwę lokalną: Paryż i prowincja, ta

antyteza społeczna, dały tutaj swój olbrzymi zasób kontrastów. Nietylko ludzie, ale i główne wydarzenia życia wyrażają się w typach. Istnieją sytuacje, które się powtarzają we wszystkich istnieniach, typowe fazy, i to jest jedna ze ścisłości, o którą najbardziej się starałem. Starałem się dać pojęcie o rozmaitych okolicach naszego pięknego kraju. Dzieło moje ma swoją geografję, jak i swoją genealogię i swoje rodziny, swoje miejscowości i sprzęty, swoje osoby i fakty; tak jak ma swój herbarz, swoją szlachtę i mieszczaństwo, swoich rękodzielników i chłopów, swoich polityków i dandysów, swoją armję, słowem cały swój świat.

Odmalowawszy w tych trzech księgach życie społeczne, pozostawało ukazać wyjątkowe istnienia, streszczające interesy wielu lub wszystkich, znajdujące się poniekąd poza powszechnem prawem: stąd SCENY Z ŻYCIA POLITYCZNEGO. Dopełniwszy i dokończywszy tego rozległego obrazu społeczeństwa, czyż nie trzeba było pokazać go w jego stanie najbardziej burzliwym, kiedy wylewa się poza swoje brzegi, czy to dla obrony, czy dla podboju? Stąd SCENY Z ŻYCIA WOJSKOWEGO, jeszcze najmniej kompletna część mego dzieła, na którą wszakże zostawię miejsce w tem wydaniu, iżby weszła w nie skoro je ukończę. Wreszcie SCENY Z ŻYCIA WIEJSKIEGO są poniekąd wieczorem tego długiego dnia, jeżeli wolno mi tak nazwać dramat społeczny. W tej księdze znajdują się najczystsze charaktery, wcielenie wielkich zasad ładu, polityki, moralności.

Oto jest podstawa pełna figur, pełna komedii i tragedii, na której wznoszą się Studia filozoficzne, druga część dzieła. W nich wykazuję przyczynę społeczną wszystkich zjawisk; odmalowuję uczucie po uczuciu, spustoszenia myśli. Pierwszy z tych utworów *Jaszczur*, łączy

poniekąd *Studia obyczajowe* ze *Studiami filozoficznymi*, ogniwem fantazji niemal wschodniej, gdzie odmalowane jest samo Życie w jego zmaganiu z Pragnieniem, istotą wszelkiej Namiętności.

Powyżej znajdują się *Studia* analityczne, o których nie powiem nic, ponieważ ogłosiłem z nich tylko jedno, *Fizjologję małżeństwa*. W niedługim czasie mam zamiar dać dwa dzieła w tym rodzaju. Najpierw *Patologję życia społecznego*, a następnie *Anatomię ciał nauczających* i *Monografię cnoty*.

Wiedząc ile mi zostało do zrobienia, może powie ktoś o mnie to, co powiedzieli wydawcy: „Niech mu Bóg udzieli życia!” Pragnę jedynie, abym nie był tak nękanym przez ludzi i okoliczności, jak to się dzieje od czasu, gdy podjąłem tę przerażającą pracę. Miałem to szczęście, i dzięki za to składam Bogu, że największe talenty tej epoki, najpiękniejsze charaktery, że szczerzy przyjaciele, równie wielcy w życiu prywatnym, jak tamci w życiu publicznym, ściskali mi rękę i mówili: „Odwagi!” I czemuż nie miałbym wyznać, że te sympatie, że objawy dawane mi od czasu do czasu przez nieznanomych, podtrzymywały mnie w tej drodze, i przeciw samemu sobie i przeciw niesłusznym napaściom, przeciw potwarzy, która mnie tak często ścigała, przeciw zniechęceniu i przeciw tej zbyt gorączkowej nadziei, której wyraz poczytywany bywa za dowód nadmiernej miłości własnej? Postanowiłem przeciwstawić stoiczną obojętność napaściom i zniewagom; dwukrotnie jednak nikczemne potwarze zmusiły mnie do obrony. Jeżeli wyznawcy przebaczenia zniewag ubolewają, że pokazałem mą sprawność w szermierce pióra, wielu chrześcijan jest zdania, iż żyjemy w czasach, gdzie dobrze jest pokazać, że milczenie nasze mieści w sobie pewną wspaniałomyślność.

[...]

Ogrom planu, który obejmuje równocześnie historję i krytykę społeczeństwa, analizę jego cierpień i dyskusję jego podstaw, uprawnia mnie do dania memu dziełu tytułu, pod którym ukazuje się dziś: KOMEDIA LUDZKA. Czy tytuł ten jest ambitny? Czy tylko sprawiedliwy? To, po ukończeniu dzieła, osądzi publiczność.

Honoré de Balzac

Tłum. Tadeusz Żeleński-Boy

Źródło:

https://pl.wikisource.org/wiki/Przedmowa_do_%E2%80%9EKomedji_ludzkiej%E2%80

Przeczytaj również: Wszystkie artykuły z TPCT 490: „Balzac. Janus, phronesis i logika nowoczesności”